Rok XV. We Lwowie, dnia 8. marca 1907. Nr. 10.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czego nam dziś najwięcej brakuje?

Kościół katolicki miał zawsze nieprzyjaciół, jego nauka przeciwników, instytucya wrogów; nigdy jednakże nie był zwalczany równocześnie na tylu polach i tak różnorodną bronią, jak dzisiaj; nigdy nie atakowano tylu zasadniczych prawd nauki objawionej, jak obecnie.

Władza świecka przez rozdział Kościoła od państwa usiłuje podporządkować instytucyę Bożą pod zmienne prawa ludzkie, a nabożeństwa chce ściągnąć z wyżyn czci Istoty Najwyższej na poziom zebrań powszednich, może nawet zbiegowiska tłumu. Rozpasanie obyczajowe, głosząc wolną miłość, pragnie rozluźnić rodzinę, zburzyć najdawniejszy pomnik ładu, wzór władzy, idealną szkołę cnoty. Szkoła bezwyznaniowa zmierza do „odchrześcijanienia“ duszy dziecka, a etyka bez Boga do zatarcia w sumieniu idei najwyższej, podstawy istotnej wszelkiej moralności. Pycha rozumu, pod hasłem wiedzy wspartej na tysiącu hypotez przemijających i powstających, jak grzyby po deszczu, zaczepia dogmaty katolickie bądź wszystkie razem, bądź pojedyncze, jak stworzenie świata, nieśmiertelność duszy, objawienie nadnaturalne. Rozkiełzana wrażliwość, rosnąca z każdem pokoleniem, żąda ciągłych podnieceń, a widząc ich warunek w dostatkach, na czynniku ekonomicznym opiera szczęście i postęp ludzkości, z wykluczeniem dóbr wyższych, intelektualnych i moralnych. Prasa i wydawnictwa najrozmaitsze, odczyty niezliczone, jak trąby rozgłośne, roznoszą te hasła szeroko po świecie, a co najgorsza, podają je jako ostatnie zdobycze rozumu, jako prawdy nieomylne. W tej pracy liczą — i słusznie — na bezkrytyczny umysł ogółu, trawiony gorączką nowości, niezdolny albo za leniwy do szukania prawdy u źródła. Tak swobodnie i bez przeszkody szerzy się rozbój i bandytyzm na niedoświadczonych umysłach szerokich warstw ludności i młodzieży, rozbój spokojny, bo spełniany na duszach, rabunek wstrętny najwyższych dóbr ludzkości.

Kościół ma obowiązek zaradzać złemu. Ruchu powstrzymać nie można, bo to warunek życia, lecz trzeba na nim wycisnąć piętno chrześcijańskie. Tego obowiązku Kościół nauczający zrzucić z siebie nie może. Zapewne, dzieło Boże nie upadnie, chociażby czynniki, do jego obrony powołane, nie spełniły chwilowo z należytą energią i przygotowaniem swego obowiązku, lecz chcąc liczyć godziwie na pomoc Opatrzności, należy wyczerpnąć wszystkie środki materyalne, intelektualne i moralne, którymi Oblubienica Chrystusa z Jego łaski rozporządza. Posiada zaś Kościół organizacyę najdoskonalszą na świecie: ma sztab naczelny i dzielną armię, rozrzuconą idealną siecią na terenie walki, w duchowieństwie, zajętem pracą duszpasterską, ma broń wyborną, t. j. urząd nauczycielski; oprócz tego może korzystać ze środków, którymi się posługują przeciwnicy, jak prasa, wydawnictwa i zebrania naukowe.

Lecz najświetniejsza armia nie odniesie zwycięstwa, gdy jej zabraknie amunicyi. Sztab naczelny wytworzyć jej nie może, gdyż musi śledzić bez przerwy zamiary wroga i odpowiednio sprawować swe szyki bojowe; żołnierz na stanowisku jej nie wyrobi, dla braku czasu i środków, a powinien posiadać wszelki rodzaj uzbrojenia, bo nieprzyjaciel różną bronią na niego naciera.

Duchowieństwo, zajęte pracą duszpasterską, spotyka się bez przerwy z różnorodnymi zarzutami i dlatego powinno mieć na usługi najnowsze wyniki wiedzy katolickiej, przeciwstawione prądom czasu wrogim duchowi chrześcijaństwa. Powinno je otrzymywać, gdyż samo nie ma dzisiaj czasu z powodu wzrastających ciągle zajęć parafialnych na badanie każdej sprawy u źródła, nie rozporządza też środkami naukowymi w potrzebnej liczbie i jakości, a gdyby i to wszystko stanęło na usługi, to wobec szybkiego rozwoju różnych gałęzi wiedzy, najinteligentniejszy pracownik wszystkiego zgłębić nie zdoła: w tej pracy muszą mu inni dopomódz. O taką pomoc duchowieństwo parafialne słusznie dopominać się może od ludzi, poświęcających się nauce zawodowo, uprawiających pewne gałęzie wiedzy z obowiązku. Teoretycy muszą przyjść z pomocą pracownikom praktycznym a wtedy będziemy mieli arsenał, wytwarzający środki obrony w dostatecznej ilości i odpowiedniej dobroci.

Czy taki arsenał dzisiaj posiadamy? Zapewne, są ludzie, którzy piórem służą Kościołowi i duchowieństwu pasterzują-

cemu przychodzą z pomocą, ale nie w takiej liczbie, jakiej wymaga chwila obecna, albo też nie pracują oni tak wydatnie, żeby zaspokajali wszystkie potrzeby. Są, lecz czy promienieją z taką siłą światła i ciepła, któraby rozpraszała wszelkie ciemności błędu i topiła lody obojętności? Trudno bez zastrzeżeń powiedzieć: »tak«, a przecież to warunek zwycięstwa, a zwycięstwo obowiązkiem.

Gdy światło za słabe, aby coś oświecić należycie, albo zapalić, fizyk usiłuje zestrzelić promienie w jednem ognisku, wtedy bowiem uzupełniają się wzajemnie, świecą silniej i wytwarzają odpowiednie ciepło. Tego zestrzelenia wybitnych pracowników na niwie katolickiej nauki w jednem ognisku nam trzeba, aby usunęli braki, które odczuwamy.

Czy mamy na ziemiach polskich takie ognisko? Tak i nie! Mamy przy stolicach biskupich wydziały teologiczne i seminarya duchowne i ludzi z talentem, lecz rozstrzeleni, a nieraz zdala od bibliotek bogatszych nie mogą sprostać zadaniu i potrzebie. Zdałoby się więc zgromadzenie tych talentów w jednem ognisku, aby się uzupełniały i wspierały wzajemnie. Takie centrum katolickiej wiedzy i nauki przyszłoby z pomocą pracującym praktycznie i zaspokoiłoby potrzebę wydawnictw katolickich zawsze pożądanych a dzisiaj koniecznych, kiedy książka i dziennik stały się najpotężniejszym środkiem do wyrabiania przekonań, prostowania błędów wśród ogółu ludności. Jeżeli się zważy, że większość ludzi posługiwała się zawsze przekonaniami drugich, to dzisiaj wobec rozwoju nauk i licznych odkryć, człowiek z wysoką nawet kulturą i samodzielnie myślący w wielu sprawach musi się opierać na tem, co tu i ówdzie wyczyta. Kto więc pragnie wpłynąć na wyrobienie wśród ogółu pojęć prawdziwych, musi pisać wiele i ciągle prostować błędy licznych wydawnictw Kościołowi wrogich. O braku na tem polu świadczy fakt następujący. Zasady przewrotne, importowane do nas z zagranicy, znajdują tutaj często więcej zwolenników, aniżeli na gruncie rodzimym. Teorye Hackla lub Darwina znajdują u nas prawdopodobnie liczniejszych stosunkowo wyznawców, niżeli w swojej ojczyźnie, bo odporność nasza, z powodu braku przeciwdziałającej literatury, jest słabszą; dlatego stwierdza się na nas prawda odwieczna, że pasożyty — w świecie materyalnym, czy w świecie myśli, rzucają się z większą natarczywością na organizmy słabsze. W części tylko zaradzają złemu wydawnictwa obce i tłumaczenia dość liczne, lecz nie mogące uwzględnić naszych stosunków i zaradzić potrzebie.

Sądzę, że centrum katolickiej nauki polskiej, gdyby powstało w Warszawie, we Lwowie, Krakowie, czy w Poznaniu, w części przynajmniej zaradziłoby złemu. Myśl to nie nowa ani w teoryi, ani w praktyce. Ile razy mecenasi nauk pragnęli je podnieść, gromadzili koło siebie wybitne talenty. U nas w ostatnich czasach usiłował to uczynić X. Arcybiskup Feliński w Warszawie, powołując do siebie ludzi uczonych nawet z za kordonu. Przejął tę myśl X. Kardynał Dunajewski, powołując do Krakowa na profesorów uczonych z Rzymu, Warszawy, Poznania, Lwowa i Przemyśla, nawet z Zakonów, a czynił to w warunkach trudniejszych aniżeli obecne, gdyż płace profesorskie były więcej niż skromne, a liczba katedr na wydziałach teologicznych bardzo mała. Dzisiaj wiadomo powszechnie, że ministeryum w. i o. zwróciło się do Wydziałów z wezwaniem, aby przedstawiły kandydatów na nową katedrę dogmatyki traktatowej, oświadczyło również gotowość do utworzenia katedr innych, a Wydziały wcale się nie spieszą, chociaż mija rok drugi, chociaż na Wydziałach świeckich w ostatnich czasach podwoiła się prawie liczba profesorów. Czyni to wrażenie, jakby brakło swoich, a obcych powołać się nie chce, jakby się zamknęły granice dyecezyi i Kościół był podzielony. Zapewne, miłą jest rzeczą widzieć obok siebie w todze kolegę z ławy szkolnej, lub swego wychowanka, lecz gdy dobro Kościoła tego wymaga, z osobistej przyjemności zrezygnować trzeba. Nie zawsze tam jest talent, gdzie nas uczucie wiedzie. S p i r i t u s f l a t, u b i v u l t, a nie tam, gdzie tego pragnie słabość, albo pycha ludzka. Nie jesteśmy uczniami Pawła, albo Apollina, lecz wszyscy Chrystusowi.

Piszę o stosunkach w naszej prowincyi, bo wobec dotacyi profesorów i gotowości rządu do utworzenia nowych katedr, stworzenie ogniska wiedzy katolickiej tutaj wydaje mi się łatwiejszem niż gdzie indziej, zresztą niech będzie, gdzie chce, w Warszawie, Poznaniu, byle było. Dobro Kościoła tego wymaga, duchowieństwo parafialne, niosące ciężar dnia i upalenia, tego potrzebuje i żąda, a gdy pomoc ludzi uczonych okaże się skuteczną, wierzę, że na wydawnictwa ofiarności nie braknie. *X. Kefaliński.*

Do uwag powyższych czcig. Korespondenta pozwalamy sobie jeszcze jedną myśl dorzucić, podsuniętą nam z innej strony: Czy nie dałoby się z końcem września r. b. urządzić we Lwowie lub w Krakowie z j a z d u t e o l o g ó w p o l s k i c h? Nie mamy wprawdzie jeszcze niestety licznego zastępu pracowników na polu literatury teologicznej, ale choćby tylko zjechało się trzydziestu z Galicyi, Królestwa i Poznańskiego, przyniosłoby to niewątpliwie pożytek niemały, zachęciłoby młodszych do pracy i dałoby może początek jakiemuś zbiorowemu wydawnictwu dzieł treści dogmatycznej i apologetycznej, których nam dziś tak bardzo potrzeba.

Redakcya.

O stosunku katechety do młodzieży.

I.

(Ciąg dalszy).

Pierwszem zatem, co katechetę odznaczać powinno, bya jego stosunek do młodzieży dobrze się ukształtował, jest gorliwość o dusze. Katecheta musi być przejęty nią na wskroś, musi pamiętać nieustannie, że nie jest profesorem, ale uczącym kapłanem, że nie wolno mu godziny spędzić sucho, — zimno i obojętnie, doczekać dzwonka i rzec: »salvavi animam meam«, — ale całe swe życie — czas, duszę — serce — wolę musi zużytkować na jak najdoskonalsze spełnienie swego obowiązku. Gorliwość ta powinna przedostawać się z głębi duszy na zewnątrz w każdem jego słowie i czynie. Młodzież powinna ją widzieć, — bo inaczej może pomyśleć, że katechecie samemu to, co mówi, jest obojętnem, więc obojętnie to przyjmie, może pomyśleć, że o n a mu jest obojętną, zacznie go uważać na równi z innymi profesorami, zacznie się go co najwyżej bać a mniej od innych profesorów szanować, bo ona ma przecież to poczucie, że katecheta jako kapłan gorliwość o dusze mieć powinien. Katecheta nie może ani na chwilę o tem zapomnieć, że praca, którą spełnia, jest jedną z najważniejszych, że nie może mu

ona ciężyć, nie może jej traktować, że tak powiem, przygodnie — jako etap do innych stanowisk, ale musi sobie powiedzieć: „to zadanie mego życia a zadanie śliczne, od którego należytego spełnienia zależy zbawienie powierzonych mi dusz i moje własne“. Jeżli taką gorliwością będzie przejęty — ona sama pociągnie ku niemu młodzież — będzie ją nieustannie — że tak powiem — nią magnetyzował.

To pierwszy warunek oddziałania na młodzież — pierwszy krok do zawiązania z nią dobrego stosunku.

Gorliwość ta oczywiście oprzeć się musi na miłości Boga, a łączyć się ze szczególną miłością młodzieży. To jakby powołanie w powołaniu — kto go niema, katechetą być nie powinien. Trzeba tak kochać młodzież, aby chwila pracy dla niej — wśród niej — była czasem najmilszym, — aby była tem, co Niemiec nazywa »Herzenssache«. To miłość dusz ze szczególnem uwzględnieniem (że tak powiem) młodych dusz.

Katecheta musi ją czuć, pracując dla nich — myśląc o młodzieży, patrząc na nią. I niech to nie będzie źle zrozumianem, ale ta miłość musi mieć w sobie coś z tej ziemskiej miłości, jaką ma ojciec i matka. Trzeba pragnąć dla ucznia nietylko zbawienia, ale wszelkiego dobra, trzeba, aby młodzież to odczuwała, że katecheta to nie tylko profesor i kapłan dobry i o dusze jej gorliwy, ale to ojciec i przyjaciel, któremu nic, co jej dotyczy, nie jest obojętnem, którego cieszą jej pociechy — bawią jej zabawy, smucą jej smutki, że to ojciec, który odczuwa jej trudy i bole, współczuje z nią w nieszczęściu. Parę słów gorących i z głębi serca płynących prawdziwie odczutych, w chwili, gdy nieszczęście spadło na chłopca, większe nieraz wywrze wrażenie na młodą dusze, aniżeli długie lekcye i egzorty.

Ta miłość musi być jednak męską, nie może być nigdy słabością, bo katecheta, kochający młodzież, ale pozwalający jej chodzić sobie po głowie, — będzie może lubianym, ale i lekceważonym; ta miłość musi być wyrozumiałą, pobłażliwą; gorliwość o dusze surowa, niewyrozumiała — wpływu na młodzież nie wywrze — do katechety zrazi. Kogo razi i gniewa każdy wybryk, kto nie liczy się z młodem usposobieniem i ułomnościami młodego wieku, kto od młodzieży wymaga, aby młodą nie była — katechetą być nie powinien. Katecheta sam powinien się starać o tę młodość duchową, — powinien odmłodnieć wśród młodzieży — bo inaczej łączność duchowa między nim a nią nigdy się nie zawiąże; a do tego nic nie przeszkadzają siwe włosy — owszem pomagają — bo szacunek jeszcze większy budzą.

Ta miłość powinna być dalej serdeczną — ale nie czułą zanadto, bo to graniczy ze słabością a młodzież słabość lekceważy.

Pieszczeniem młodzieży nie zjednuje się jej serca, ono jest zupełnie zbyteczne. Serdeczność w sposobie obejścia — tonie mówienia, odczuciu bied, najzupełniej wystarczy.

Miłość ta powinna być dalej przebaczającą. Katecheta, pamiętający urazy, będzie przez młodzież nielubiany a zatem wpływu na nią nie wywrze, przytem da jej i zły przykład. Gniew katechety — o ile jest usprawiedliwiony, (choć katecheta powinien mieć »potentiam irascibilem« bardzo opanowaną) niech przeminie jak burzą wiosenna, niech nigdy nad niem słońce nie zajdzie. Zapamiętałość — wywołuje zapamiętałość. Kto przebacza nie w słowach, ale w głębi serca, tak że ciepło tego przebaczenia na zewnątrz promienieje, ten — choćby i karał, wrogów między młodzieżą mieć nie będzie.

Taką powinna być miłość katechety, ale on musi jeszcze pamiętać o słowach Chrystusowych: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. (Mat. XI. 29).

Katecheta surowy — gwałtowny — robiący krzyki i hałasy, serca młodzieży nigdy sobie nie zdobędzie.

Toż samo katecheta, noszący się ze swoją godnością — lub uczonością, zwracający uwagę młodzieży nieustannie na to, aby o nich nie zapomniała, chcący jej imponować, okazujący lekceważenie a postępujący z nią protekcyonalnie — z góry, należytego stosunku z młodzieżą nigdy nie zawiąże.

Na prawdziwą powagę katechety niech się złożą: Gorliwość — miłość — sumienne i doskonałe spełnienie obowiązku. Nie będzie jej nigdy miał ten, kto jest niedbałym — nie dość do szkoły i na egzorty przygotowanym; — młodzież to zaraz dojrzy a krytyka będzie surową. Pycha lub zarozumiałość, gdy młodzież ją wypatrzy, ośmieszy katechetę i doprowadzi najkrótszą drogą do utraty powagi.

Niech tylko miłość nie będzie słabą a gorliwość nie rozmija się z cnotą, której niema w katechizmie a która przecież w życiu jest niezmiernie ważną, a która nazywa się taktem: niech tylko łączy się z nim jeszcze jedna cnota, z miłości płynąca a w gorliwości niezmiernie potrzebna — delikatność.

Katecheta nie powinien nigdy dokuczać, szydzić, ganić w sposób niedelikatny. Całe jego obejście powinna cechować delikatność; oczywiście mówię tu nie o delikatności miękkiej — cukierkowatej, wyszukanej — ale o prawdziwie męskiej, która płynie z miłości i taktu.

To broń potężna, bo nie tylko zwycięża, ale i krępuje. Gdy na niej oprze się stosunek, do żadnej gwałtownej sceny nigdy nie przyjdzie. Najgorsi — najordynarniejsi będą uprzejmi i grzeczni. A w razie, gdyby mimo to coś zaszło, to cała klasa stanie nie po stronie gburowatego ucznia, ale po stronie katechety, bo większość jego delikatność odczuje.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że odkłanianie się, grzeczne powitanie i pożegnanie, zachowanie form grzeczności towarzyskiej, nie przestaje obowiązywać nigdy i nigdzie — a więc i w stosunku do młodzieży. Im więcej się ich przestrzega — tem trudniej młodzieży postąpić przeciwko nim. To więzy delikatne — jedwabne, nie widoczne — ale silne.

Prosta rzecz, że w tem wystrzegać się trzeba przesady, bo tę gdy młodzież dostrzeże — nie daruje.

X. Dr. A. Podwin.

(C. d. n.).

O Mszy za wiernych.

»Wszyscy, którym zlecono urząd duszpasterki, mają z prawa Bożego za owieczki swoje mszę św. ofiarować[1]). Prawo to obowiązujące pod grzechem ciężkim, wkłada na wszystkich duszpasterzy powinność nie tylko sprawowania w pewnych dniach dla wiernych przenajświętszej ofiary, ale też aplikowania jej za nich[2]).

Ale kogo prawodawstwo kościelne nazywa duszpasterzem? Nie każdego, kto spełnia czynności duchowne. Duszpasterzem, w ścisłem słowa znaczeniu, jest wyłącznie ten, który kieruje jakąś gminą kościelną, dyecezyą lub całym Kościołem, bezpośrednio i naczelnie[3]).

A więc i Papież z prawa Bożego podlega temuż obowiązkowi[4]), ale ponieważ on stoi ponad wszelkiem prawem ludzkiem, przeto też żadne przepisy kościelne tej jego powinności bliżej nie określają.

Prawo kanoniczne do odprawiania mszy św. na intencyę powierzonych im wiernych obowiązuje wszystkich biskupów dyecezyalnych, chociażby ozdobionych purpurą kardynalską, po objęciu w posiadanie biskupstwa (S. R. C. 12 Nov. 1831 ad 22) jakoteż opatów, sprawujących władzę nad duchowieństwem i ludem na terytoryum, oddzielonem zupełnie od jakiejkolwiek dyecezyi (praelati vere nullius cum potestate quasi episcopali)[5]) Dalej ta powinność cięży na proboszczach, czy instytuowanych, jacy są u nas, czy też nie instytuowanych, jacy są np. we Francyi (desservants), czy też na zarządcach kościołów filialnych, chociaż nie noszących nawet imienia proboszczów, jak to wyraźnie orzekła S. C. C. 18. lipca 1789[6]).

Nie wyjęci też od tego prawa administratorowie parafii osieroconych, ani też koadjutorowie proboszczów, nie mogących, czy to z powodu choroby, czy z jakiej innej przyczyny, zarządzać parafią i aplikować mszy za parafian. Tak stanowi wyraźnie Benedykt XIV. w swej konstytucyi »Cum semper oblatas«.

Jeżeli parafia jaka jest wcielona do klasztoru, kapituły i t. d. w ten sposób, że kapituła ta, klasztor i t. d. jest tylko proboszczem habitualnym, ale do porządku parafii nie tylko się nie miesza, ale nawet nie może się mieszać, a ustanawia tylko wikarego, który samodzielnie sprawuje wszystkie obowiązki proboszczowskie, powinność aplikowania za parafian ciąży nad tym właśnie wikarym. Wynika to już i z tego, cośmy powiedzieli o znaczeniu słowa »duszpasterz« a także i z wyraźnego orzeczenia Benedykta XIV. w bulli powyżej przytoczonej, gdzie Papież ten orzeka, że ustawy kościelne, nakazujące samodzielnym duszpasterzom ofiarować mszę św. za wiernych, tyczą się zarówno kleru zakonnego jak i świeckiego.

Wolni są od tego obowiązku prałaci zakonni, nie dzierżący władzy, zbliżonej do władzy biskupiej (quasi episcopalis), biskupi tytularni[1]), wikaryusze kapitularni „Sede vacante“[2]), wikaryusze generalni[3]), jakoteż wikaryusz apostolski i misyonarze, »chyba że chodzi o miejscowości, w których istnieją już biskupstwa i parafie, a wikaryusz np. i misyonarze posłani są na sprawowanie urzędu prawowitych pasterzy«[4]).

Także i zwyczajni wikarzy (kooperatorzy) dodani tylko do pomocy proboszczowi (bez względu na to, czy mieszkają przy jednym z nim kościele, czy przy oddzielnej kaplicy), nie są zgoła zobowiązani do aplikowania mszy św. za parafian, nad którymi pracują[5]).

Jeżeli więc gdzie w dokumentach prawnych znajdujemy wzmiankę o powinności wikarych aplikowania za wiernych, rozumieć to mamy o administratorach, koadjutorach proboszczów, o zarządcach parafii inkorporowanych. Prawo o aplikowaniu nie tyczy się też kapelanów więziennych, szpitalnych etc., chociażby niezależnych od proboszcza[6]).

Do czego zobowiązany kapłan, któremu podlegają dwie parafie? Jeżeli te parafie połączone w ten sposób, że utworzyły jedną całość, tak, że mowy nie może już być o dwóch parafiach, uczyni proboszcz zadosyć swej powinności, odprawiając jedną mszę św. za tę całą nową gminę. Ale jeżeli obydwie parafie złączone zachowały mimo to swą odrębność (unio aeque principalis vel subiectiva), w tym wypadku proboszcz obowiązanym jest w każdej parafii w oznaczone dni aplikować za wiernych, i to albo osobiście, jeżeli może binować, albo przez swego zastępcę, odpowiednio wynagrodzonego[7]).

Biskup zaś lub opat „nullius“, nawet jeżeli rządzi dwoma biskupstwami, czy opactwami odprawiać powinien w czasie przepisanym jedną tylko mszę św. za wszystkich swych dyecezyan. Powód tej różnicy podaje Leon XIII. w swej encyklice »In suprema« ten, że proboszcz ma nietylko ofiarować za parafian, ale i dla parafian, aby oni mogli uczestniczyć w tej mszy w swym kościele parafialnym a obecnie biskupi nie celebrują już w każdą niedzielę i święto w swoich katedrach.

Co się tyczy dni, w których należy dopełniać tej powinności, pod tym względem nie zawsze była praktyka jednostajna. Pomijamy tu przepisy różnych dyecezyi. W prawie powszechnem uchodziło za zasadę, że każdy proboszcz[8]) obowiązany przynajmniej w niedziele i święta »nakazane« aplikować za swych parafian. Ale do końca prawie 17-go wieku utrzymała się w kongregacyi soboru praktyka, że tego wymagano od proboszczów, posiadających dochody szczupłe, a od proboszczów bogato uposażonych żądano codziennej nawet mszy za wiernych[9])

Wyraża się w tem przekonanie, że proboszcz obowiązany do odprawiania mszy za parafian nie tylko ze

---

[1]) Trid. Cap. I. sess. XXIII de Ref.
[2]) Cf. Inst. eccl. Bened. XIV. inst. X.
[3]) Cf. Archiv. f. k. K. V. 283.
[4]) Ferraris bibl. p. v. missa art. III.
[5]) Encyklika Leona XIII. »In suprema« Id. Jun. 1882.
[6]) Richter wyd. Sob. Tryd. str. 135.

[1]) »In suprema« Leona XIII.
[2]) S. R. C. 12 Nov. 1831 ad 23.
[3]) S. C. de P. F. 5 Feb. 1803.
[4]) S. C. de P. T. 23. mar. 1863.
[5]) S. R. C. 14. Jun. 1845 in Monast.
[6]) S. C. C. 2. Jun. 1860.
[7]) S. C. C. 12. Mart. (Richter Trid. str. 135).
[8]) Rozumiemy tu przez ten wyraz wszystkich, których prawo uważa za duszpasterzy.
[9]) cf. S. C. C. 1681. Richter 134.

względu na swój urząd, ale też i stosownie do jakości swojej prebendy. Z czasem jednak przeważyło zdanie, że każdy proboszcz obowiązany do aplikowania za lud swój w każdą tylko niedzielę i święto »nakazane«, bez względu na to, czy dochody jego są wielkie, czy też nie sięgają nawet wysokości kongruy. Zasadę tę zatwierdza dosyć już wyraźnie Innocenty XII. w Breve swojem z 24 kwietnia 1699 »Nuper a Congregatione« a kongregacya soboru w decyzyi z 8. lutego 1716 na pytanie, czy proboszcze, nie posiadający nawet kongruy, są obowiązani do aplikowania za wiernych przynajmniej (oto ślad dawnego zapatrywania) w dni świąteczne (i niedziele), odpowiedziała twierdząco, na pytanie zaś, czy proboszcze bogato wyposażeni powinni codziennie ofiarować za parafian, odpowiedziała przecząco — i zakazała na przyszłość zadawania podobnych pytań [1]).

Wszelkie wątpliwości, jakie mogły jeszcze pozostać pod tym względem, rozprószył Benedykt XIV. w swej encyklice »Cum semper oblatas« z 19. sierpnia 1744. W konstytucyi tej nakazuje wszystkim proboszczom i innym, faktycznie sprawującym urząd duszpasterski, w każdą niedzielę i święto „nakazane" (i tylko wtedy) odprawiać mszę św. na intencyę wiernych, dodając, że obowiązek ten rozciąga się i na te święta, w których lud może wprawdzie (na mocy dyspenzy papieskiej) pracować, ale obowiązany jest przecież do słuchania mszy św. [2]). Jako święta »nakazane« uważać należy wymienione w konstytucyi Urbana VIII. »Universa per orbem« 1642 Ibid. Sept.[3]). W Polsce przepisy prawa powszechnego w tej materyi ogłaszają np. synody: Warmiński 1726, Płocki 1733, Lwowski 1765 [4]).

Tymczasem w ciągu wieku XVIII poznoszono wiele świąt, powstały więc wątpliwości, czy duszpasterze nie są uwolnieni od powinności aplikowania w tych dniach za wiernych. I rzeczywiście w praktyce to zdanie często przeważało. Kwestyę tę rozstrzygnął ostatecznie Pius IX. w encyklice „Amantissimi Redemptoris" z 3. maja 1858, gdzie czytamy: »Stanowimy, że proboszcze i wszyscy inni, faktycznie sprawujący urząd duszpasterski, winni ofiarować mszę św. za lud sobie powierzony we wszystkie dni niedzielne i świąteczne nakazane, a także i w te, które stolica apostolska przeniosła, czy wykreśliła z liczby dni, obchodzonych uroczyście«.

Stwierdziwszy w ten sposób moc obowiązującą konstytucyi Urbana VIII. mówi Papież dalej: »Jedynie w tym wypadku, jeżeli wraz z uroczystością przeniesione jest na niedzielę równocześnie officium, stanowimy, że proboszcz ma odprawić jedną mszę tylko za parafian (w niedzielę). W tym wypadku bowiem należy rozumieć, że i msza św., najważniejsza część officium, przeniesiona z niem razem« [5]).

Rzecz jasna, że także wtenczas, jeżeli jakie święto przypadnie w niedzielę, proboszcz czyni zadość swej powinności, odprawiając jedną tylko mszę za swe owieczki [1]).

Tyle o obowiązku proboszczów i tych, którzy pod tym względem są z nimi zrównani.

O biskupach i opatach „nullius" ustawy te wszystkie milczą. Stąd też do ostatnich czasów panowała wielka różnica zdań w bliższych określeniach tej powinności ze względu na tych prałatów.

Jedni żądali od nich codziennej aplikacyi, inni we wszystkie niedziele i święta, inni wymagali od biskupów jak najczęstszego ofiarowania za dyecezyę, ale terminu bliżej nie określali.

Dopiero Leon XIII. spory te zakończył encykliką swą »In suprema« IV Id. Jun. 1882. Orzeka on, że biskupi i prałaci »nullius« tak, jak i inni duszpasterze powinni aplikować za powierzonych sobie wiernych, we wszystkie niedziele i święta nakazane jakoteż i w te dni, których już obecnie nie obchodzi się uroczyście.

Do dni wyliczonych w wymienionej konstytucyi Urbana VIII., w których należy aplikować za wiernych, dodane jest obecnie święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Do tych dni należy też święto patrona miejscowego. *Ks. Sl. Wysocki.*

1) Richter-Trid. 134/5

2) u. Ferraris l. c.

3) u Lehmkuhla I. n. 1201 i w Archiv. V. 296/7.

4) Zbiór poznański II. str. 363.

5) Enc: „Amantissimi Redemptoris" i w Archiv. f. k K. III. 230.

1) cf. Noldin „De Sacramentis" l. IV. c. II 2. IV.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Dziki napad Rusinów na uniwersytet i uwolnienie występnych z więzienia śledczego pobudziły niestety i naszą młodzież do przekroczenia granic słusznej obrony, do użycia siły fizycznej bez potrzeby i do wyrzucenia z gmachu uniwersyteckiego wszystkich uczniów narodowości ruskiej, przyznających się do solidarności z hajdamakami. Nie można się dziwić, że młodzież dała się porwać gwałtownym odezwom niektórych dzienników i mowców na wiecu niedzielnym i że nie umiała zapanować nad swojem rozdrażnieniem, kiedy 4. b. m. pojawili się w gmachu uniwersyteckim z minami tryumfującemi ruscy „bohaterowie", którzy poranili prof. Winiarza i zniszczyli portrety i sprzęty w auli i kiedy obiecujący ci młodzieńcy doznali od swoich rodaków i od polskich socyalistów owacyjnego przyjęcia. Postanowiono więc z polskiej strony wszystkich, którzy czyn ten pochwalają, usunąć przemocą z uniwersytetu. Losowi temu ulegli i ruscy alumni, z których tylko jeden, Dr. Kostyszyn, słuchacz I. roku teologii, oświadczył, że nie solidaryzuje się z gwałtami, inni zaś wołali: „Syłoju nas wykińte, bo my takoż hajdamaki". (!) Nie możemy oczywiście pochwalić tego postąpienia młodzieży, która nie ma prawa zabraniać wstępu do uniwersytetu Rusinom, pomimo tego, że ci objawiają swoją nienawiść przeciw wszystkiemu, co polskie, w sposób urągający wszelkiej kulturze. Nieprzyjaciele nasi w Wiedniu i gdzieindziej skorzystają z pewnością z tego błędu (który »Słowu Polskiemu« wielką sprawił satysfakcyę), ażeby nas przedstawić jako bezwzględnych ciemiężycieli Rusinów. *P.*

Zabór pruski. Dalszy ucisk. Stosunek Centrum do Polaków.

W Poznańskiem i w Prusiech walka nie ustaje. Prawdziwy furor teutonicus opanował tak rząd, jak i wtórujące mu z małymi wyjątkami społeczeństwo niemieckie. Procesy, wyroki na księży, dziennikarzy i innych obywateli z powodu żmudy szkolnej nie tylko, że nie ustają, ale się raczej wzmagają.

Rząd nowy wymyślił środek, który ma zmusić do zaprzestania strejku szkolnego. Wydala poprostu lub wydaleniem grozi tym uczniom gimnazyalnym, których rodzeństwo w szkole ludowej strajkuje. Ten los spotkał już wielu i to takich, którzy zamierzali ukończywszy gimnazyum, poświęcić się stanowi duchownemu. Jest to więc cios, wymierzony przeciw inteligencyi polskiej wogóle a duchowieństwu w szczególności. To pastwienie się rządu mocno nie podoba się nawet Germanii.

Wogóle trzeba zaznaczyć nieznaczny zwrot ku lepszeniu w usposobieniu tego odłamu Centrum, którego właśnie Germania jest organem. Niedobrowolne usunięcie Centrum od prezydyum parlamentu i jak dotychczas, wojownicza postawa stronnictw konserwatywno-liberalnych, przez rząd inspirowanych i nawzajem ten rząd popierających — te i t. p. powody zmuszają stronnictwo katolickie do narzuconej mu walki i kazały mu przypomnieć sobie, iż istnieje frakcya polska, która tak ze względów zasadniczych, jak i taktycznych ten rząd zwalczając, w tej walce cenną może oddać usługę Centrum. To też zaczyna się zwrot Centrum ku Polakom coraz widoczniejszy. A walka Centrum z księciem Bülowem i stronnictwami, na których on się opiera, może dla tego rządu stać się lada chwila zgubną. Centrum już wydobyło cały szereg wniosków natury społecznej, wobec których opozycya stronnictw wolnomyślnych byłaby wprost dla tych stronnictw zabójczą ze względu na wyborców; w ten sposób rząd rychło może osiąść na mieliźnie, nie znalazłszy większości w stronictwach sztucznie sklejonych. Że Polacy w tej walce mogą odegrać ważną i korzystną dla swej sprawy rolę, to pewna.

Austrya. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Lueger. ks. Hohenlohe. Ciekawe rozstrzygnięcie najwyższego trybunału. Sankcya ustawy o kongrui.

Przygotowania do wyborów rozpoczęły się już w prowincyach niemieckich i w Czechach. Oczywiście najruchliwszem okazuje się stronnictwo austryackich socyalistów, które w swej odezwie wyborczej rozwija także program antireligijny szczególnie w dziedzinie szkolnej i małżeńskiej. Niebezpiecznego przeciwnika znajdzie tylko w stronnictwie chrześcijańsko socyalnem. Rozwija ono gorączkową czynność, postanowiwszy ogłosić wszędzie, prócz Galicyi i Dalmacyi, swoje kandydatury. A tych jest pokaźna liczba, bo aż 120. To pewna, że wyjdzie zwycięsko z kampanii wyborczej i w nowym parlamencie kroczyć będzie śmiało pod hasłem daleko sięgających reform społecznych w duchu chrześcijańskim. Szkoda tylko, że sam Lueger ciężko zaniemógł, a choć niebezpieczeństwo zdaje się być zażegnanem, to długa rekonwalescencya nie pozwoli mu brać udziału w samej agitacyi wyborczej; agitator to znakomity, a brak jego daje się już dziś silnie odczuwać.

Benjaminek biurokracyi austryackiej, ks. Hohenlohe, dawniej prezydent Bukowiny, później głowa gabinetu, a obecnie namiestnik Tyrolu, wspierający za pieniądze rządowe pismo socyalistyczne, nie przestaje sobą zajmować umysłów. Pracuje on obecnie nad stworzeniem bloku liberalno-wolnomyślnego, na którego głowę sam się narzuca. Prawdopodobnie w tej robocie nie będzie miał więcej szczęścia niż miał jako prezydent ministrów.

Niedawno odbywały się wybory do rady miejskiej w znanem miasteczku bukowińskiem Dorna Watra. Stanęły do walki dwie partye: liberalno-żydowska i chrześcijańsko-socyalna. Rabin, chcąc zapewnić zwycięstwo swojej partyi, zmusił swoich żydów do przysięgi w bóżnicy, że tylko na nią głosować będą. Z tego najzupełniej udowodnionego faktu skorzystali chrześcijańsko-socyalni, by wnieść protest przeciw tym wyborom, protest, który się oparł aż o najwyższy trybunał w Wiedniu. Trybunał zażalenie odrzucił, motywując swą uchwałę tem, iż nie można w tym wypadku stwierdzić, o ile ta przez żydów złożona przysięga zdecydowała wynik wyborów. Referentem w tej sprawie był baron Hock, przewodniczący związku p. t. »Freie Schule«, wróg zaciekły imienia chrześcijańskiego. Et haec meminisse juvabit. — Ustawa o kongrui uzyskała sankcyę. Niebawem podamy ją w jasnem streszczeniu.

Niemcy. Wykłady Ojca Wasmana o ewolucyonizmie.

Wypadkiem dnia w Berlinie były wykłady O. Wasmana S. J. o ewolucyonizmie. W szeregu wykładów wobec licznego audytoryum, złożonego z pierwszorzędnych powag naukowych najrozmaitszych kierunków, poddał ten światowej sławy uczony naturalista surowej i druzgocącej krytyce hipotezy darwinistów, wywołując dla swych uczonych a ściśle rzeczowych wywodów formalny entuzyazm. Po tych odczytach odbyła się dyskusya, w której obok rzeczowych krytyk poważnych uczonych znalazło się sporo replik, nic z omówioną hipotezą wspólnego nie mających. W tem rej wodził exjezuita i zaprzaniec hr. Hoensbroech. Wywołało to w audytoryum wielki niesmak. Znakomity uczony wszystkim kolejno z całym spokojem odpowiadał, a odpowiedzi jego, okraszone miłym dowcipem, znalazły ogólny poklask. Był to prawdziwy tryumf nauki katolickiej.

Włochy. Śmierć Carducci'ego.

We Włoszech umarł niedawno największy poeta Włoch zjednoczonych. Framasonerya włoska, wyzyskując jego w duchu przeciwieństwa napisany ongiś »hymn do szatana« uznała go za swego, ale niesłusznie. — Dziennik katolicki: Il Corriere d'Italia ogłasza wiersze tego poety, w ostatnich czasach napisane, które zupełnie o czem innem świadczą. W poemacie p. t. »Ai piedi di un Crocifisso«, tak modli się Carducci:

»Le braccia di pietà, che al mondo apristi
Sacro Signor da l'albero fatale,
Piegate a noi, che, peccatori e tristi,
Teco aspiriamo al secolo immortale [1]).

Drugi wiersz, prawie przed samą śmiercią wpisany do książki do modlitwy pewnej znakomitego domu panience, tak brzmi:

»A te innanzi il giovin cuore
Apra candido il suo fiore
Nella prima luce pia,
O Regina del dolore,
O Sovrana de l'amore
Santa Vergine Maria« [2]).

Polityka w szkole.

Z nastaniem lepszej nieco ery dla naszych rodaków w zaborze rosyjskim życie tam narodowe, długo nahajką tłumione, żywszem bije tętnem. Rozwiecowała się szczególnie Warszawa. O czem tam nie radzą!

Wychowanie młodzieży, narodowe szkolnictwo, dziedzina nauk społecznych, etyka niezależna, reforma małżeństwa i t. p. znajdują na licznie uczęszczanych zebraniach swoich gorących obrońców i zwolenników. Takie znane i u nas panie Moszczeńskie, Sempołowskie, tacy Niemojowscy i Kozłowscy grają tam na pierwszych skrzypcach. Wciągnięto w ten wir i młodzież.

Jednym z realnych, acz jeszcze nie ubezpieczonych nabytków jest tam prywatna szkoła polska, do której w licznych typach, przez ludzi najrozmaitszych przekonań założonych, garnie się ochotnie młodzież tamtejsza spragniona słowa polskiego. Ale cóż, kiedy i tam wprowadzono tak szkodliwą dla młodzieży waśń i agitacyę polityczną! To też związek nauczycieli polskich, od niedawna istniejący, wydał płomienną odezwę do wychowawców i młodzieży, ostrzegającą przed szkodliwością tego rodzaju agitacyi, drastycznie tam ilustrowanej, Ale i w tej samej odezwie nie brak polityki.

Mówi się bowiem w niej o **zakusach** klerykalnych widocznych niby w niektórych szkołach polskich. Więc wpływ katechety ma być także polityką i to polityką szkodliwą, przed którą się społeczeństwo jako przed grożącem mu nie-

---

[1]) »Te ramiona litościwe, które wyciągnąłeś, Panie Święty, ku światu z drzewa Twej męki, skłoń do nas, smętnych grzeszników, co dążymy za Tobą do wieczności«!

[2]) »Przed Tobą niech młode serce otworzy czysty swój kwiat w zaraniu życia zbożnego, o Królowo boleści, o Pani miłości, Święta Dziewico Maryo«!

bezpieczeństwem ostrzega. Dziwne to już zaślepienie! W sprawie tego protestu związku nauczycielskiego, w którym rzuca się w oczy społeczeństwu gorzki wyrzut, ze nie spełniło ono swoich obowiązków wobec młodej i »chorej« szkoły polskiej, że wprowadziło ono do tej szkoły »politykę«, że młodzież tę, „z czystej atmosfery nauki« wprowadziło »na ulicę« i wplątało w agitacyę wyborczą, zapytuje się słusznie w liście otwartym, wystosowanym do owego związku, ks. Szkopowski, czy przypominają sobie zebranie nauczycielskie z dnia 4. listopada z. r. na którym oświadczyli, że „młodzież powinna brać udział w życiu politycznem chwili", że należy ją wyprowadzić na ulicę, gdyż na ulicy może się więcej nauczyć, aniżeli w szkole i t. p. Przypomina wreszcie ten zacny kapłan, że przed urojonem niebezpieczeństwem klerykalizmu już było i jest niebezpieczeństwo agitacyi bezwyznaniowej, prowadzonej z fanatyczną zaciekłością, która wprowadza do szkoły zamęt, nie dający się opisać. Zdaniem więc ks. Szkopowskiego, związek nauczycielski nie miał prawa ciskać w oczy społeczeństwu swojego »protestu«.

Ważne nawrócenie. Dr. Förster, profesor Uniwersytetu w Zurychu, znany w całym świecie z wydanego niedawno epokowego dzieła p. t. »Jugendlehre« przeszedł obecnie z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego. Wiadomość o tem, podana przez jedno z pism szwajcarskich, wzbudziła w łonie nietolerancyjnego protestantyzmu i niewierzących kolegów konwertyty szaloną iście burzę. Jak zwykle w takich razach, przypisywano temu nawróconemu najrozmaitsze a niegodne motywy, co zmusiło Dra Forstera do ogłoszenia apologii swego nawrócenia się, w której to apologii oświadcza, iż krok ten jest skutkiem jego wieloletnich studyów i walk wewnętrznych. Oczywista, że przeciwników nie przekona, bo ci przekonanymi być nie chcą.

X. J.

Wspomnienie pośmiertne.

† X. ALEKSANDER ZAREMBA.

Zasłużone wydawnictwo *Encyklopedyi Kościelnej* (większej), rozpoczęte przez ś. p. Biskupa Michała Nowodworskiego, poniosło dotkliwą stratę przez zgon swego redaktora ś. p. X. Prałata Aleksandra Zaremby, zmarłego dnia 23. lutego b. r. w rodzinnych Zarembach-Sasinach na Mazowszu.

Urodzony r. 1857, po ukończeniu Akademii Duchownej w Petersburgu ze stopniem magistra teologii, objął katedrę Pisma świętego i hebrajskiego języka w seminaryum płockiem, którą do śmierci ćwierć wieku zajmował. Biskup Nowodworski, jeden z najuczeńszych Pasterzy naszych w ubiegłem stuleciu, oceniając wybitne zdolności, ogromną pracowitość oraz zasługi kapłańskie i naukowe X. Zaremby, wprowadził go do kapituły katedry sanctae Mariae Masoviensis w Płocku, której proboszcz nosił tytuł księcia sieuńskiego, a w jej stallach zasiadali jako »canonici nati«: prymas polski, oraz opat Kanoników regul. w Czerwińsku.

Równocześnie mniej więcej z kanonią otrzymuje nieboszczyk zaproszenie na współpracownika *Encyklopedyi Kościelnej* i z woli jej dostojnego założyciela obejmuje po jego rychłym zgonie redakcyę naczelną. Ktokolwiek miał sposobność poznać lepiej to zadanie zgasłego Prałata, ten wiedział dobrze, iż było ono o wiele trudniejszem, niżby się na pozór wydawało. Korespondencya z licznym zastępem współpracowników, zamieszkałych po wszystkich prawie naszych dyecezyach (jedna ze zalet tego wydawnictwa), staranie się o nowych, gdy dawni na wieczny spoczynek się pokładli, troska nieustanna, by *Encyklopedya* szła równo z postępem nauk, a z drugiej strony szykany i utrapienia ze strony cenzury rządowej, brak zasłużonego poparcia od szerszego społeczeństwa — wszystko to utrudniało ś. p. X. Zarembie nad wyraz pracę redaktorską, z którą w parze szło współpracownictwo tak wydatne, że obok braci Nowodworskich (Michała i Jana), Biskupa Kossowskiego i X. Rektora Knapińskiego, należy zmarły Prałat do tych, co najwięcej artykułów dostarczyli. Doprowadził też X. Zaremba wydawnictwo *Encyklopedyi* do XXIX. tomu, który, rozpoczynając literę U, świeżo się ukazał.

Prócz tego niestrudzony redaktor ogłaszał swe prace już to oddzielnie, już to po czasopismach kościelnych. Oceniając jego zasługi, mianował go Leon XIII. swym tajnym szambelanem; to samo uczynił i Pius X., a następnie powołał go do kolegium prałatów domowych papieskich.

Nadmiar pracy, posunięty do ujmowania sobie snu (sypiał 5 godzin na dobę), przyczynił się zapewne do postępu choroby, która przecięła dni ś. p. X. Aleksandra Zaremby z żalem wszystkich, co go znali i jego zasługi cenili. Wymowny dał wyraz tym uczuciom Pasterz dyecezyi płockiej Biskup Apolinary Wnukowski w mowie żałobnej, którą w katedrze płockiej na nabożeństwie żałobnem wygłosił. Redakcyę *Encyklopedyi* objął nadal czcigodny Autor *Wykładu Liturgii*, J. X. Prałat Antoni Nowaczyński, proboszcz kapituły płockiej i prof. seminaryum.

Maryan Bartynowski.

Bibliografia.

X. J. S. Adamski T. J. „*Substancyalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej*" (Warszawa 1905. Stron 431).

Jak już sam tytuł tego dzieła wskazuje, składa się ono z dwóch części: w pierwszej dowodzi szan. Autor, że dusza jest substancyą, zbijając błędne zapatrywania i niedorzeczną argumentacyę materyalistów i pozytywistów, którzy uważają duszę za »wydzielinę« mózgu, albo nie widzą w niej nic innego, jak tylko szereg zjawisk, towarzyszących przebiegom fizyologicznym. W części drugiej wyłuszczone są dowody stwierdzające, że dusza ludzka z natury jest nieśmiertelną, że jej dążności, a mianowicie pragnienie szczęścia i żądanie sprawiedliwości domagają się życia wiecznego. W tej części mówi Autor także o „nowożytnym stoicyzmie", który chce pełnić „cnotę dla cnoty" a odrzuca kary i nagrody pośmiertne, o wieczności kar pozagrobowych, a metempsychozie, o „nieśmiertelności panteistycznej«, a wreszcie o »zmartwychwstaniu ciała ludzkiego w świetle rozumu i objawienia«.

Było więc zamiarem Autora wyświetlić kwestyę nieśmiertelności naszej w sposób wszechstronny i wyczerpujący. Materyał, przez niego zebrany, jest bardzo obfity i zasługuje na dokładne zbadanie. Uznanie i pochwała należy się także pracowitości Autora i jego zamiłowaniu do studyów filozoficznych, których znaczenie i wartość dla postępu ludzkości umie on ocenić i do których pragnie jak najszersze koła zachęcić.

Są jednak w książce pewne usterki, których nie mogę pominąć milczeniem. I tak znajdujemy tu najpierw dużo nazwisk i cytatów — po części długich i w językach obcych, — które nie były potrzebne w dziele przeznaczonem dla szerszej publiczności; — jeżeli zaś Autor pisał dla filozofów, trzeba było zająć się dokładniej poglądami tych myślicieli, których tylko mimochodem wymienia. Na str. 30 np. przytoczeni są »Fenomeniści: Hegel, Fichte, Locke, Hume, Kant, Taine«. Dziwny to porządek i dziwne zestawienie! Wszak pozytywizm Taine'a nie ma nic wspólnego z idealizmem heglowskim! Nie może też zadowolić sposób, w jaki Autor załatwia się z tymi filozofami. Za to niepotrzebnie rozwodzi się nad tem, że Bóg nie unicestwi duszy naszej (str. 209 i 286 sqq.). Kto wierzy w dobrego Boga osobistego, temu cała ta argumentacya musi wydać się zbyteczną. Lepiej też może było opuścić opowiadanie o bocianach, które Autor widział, wracając raz z Zakopanego i »dojeżdżając do Szaflar« (str. 390). Tę samą myśl wypowiedział prościej i lepiej Fell w swojej broszurce p. n. Die Unsterblichkeit der menschlichen Seele« (Freiburg 1892).

Wysłowienie Autora jest gdzieniegdzie ciężkie i niepoprawne; tak n. p. czytamy na str. 47: »Nieznanie sposobu wywołania« (w tekście wydrukowano błędnie: powołania) »jakiegoś faktu nie znosi pewności faktu«. Na str. 92: »Ja... jest trwałem, stojącem«. Na str. 189: »Jeżeli jest duszy naturalnem myśleć z swem ciałem« etc.

X. P.

O. Fr. Klimke T. J. „*Teorya parallelizmu psychofizycznego*" (Kraków 1906).

Teorya, którą poddaje autor broszury przytoczonej krytyce wyczerpującej i świadczącej o dokładnej znajomości rzeczy, liczy

wielu zwolenników pomiędzy najwybitniejszymi przedstawicielami psychologii najnowszej. Widzą oni różnicę oczywistą i istotną, jaka zachodzi pomiędzy światem duchownym a materyalnym i pojmują, że niepodobna zjawisk psychicznych sprowadzić do materyalnych ani odwrotnie, ale pojmują je na kształt dwóch linii równoległych, przyczem starają się wykazać pewnego rodzaju jednorodność pomiędzy tymi dwoma szeregami zjawisk, zmniejszając, albo usuwając całkiem różnice, które nadają każdemu z nich znamiona całkiem odrębne. Wychodzą oni z tego założenia, które uważają za pewnik, że filozofia musi stanąć na stanowisku monizmu czyli uznać tożsamość myślenia i bytu, ducha i materyi. To jest podstawą metafizyczną parallelizmu psychologicznego. Każdemu zjawisku duchowemu musi odpowiadać według nich pewna zmiana fizyologiczna a odwrotnie wszystko, co się dzieje w organizmie, odbija się w życiu psychicznem, bo to są właściwie tylko dwie strony, różnie wyglądające, tej samej w gruncie rzeczy, czyli dwojakie sposoby pojawiania się tej samej istoty. Niema żadnej duszy, któraby działała samorzutnie, z własnej wolnej woli i wywoływała zmiany w świecie cielesnym, ale wszystko musi odbywać się według niezmiennych praw przyrody. Kiedy np. piszę, jest „każde poruszenie ręki, każda napisana litera, każdy błąd w pisaniu koniecznie i jednoznacznie zadecydowany przez bezpośrednio poprzedzający stan fizyologiczny“ w moim organizmie. Myśli zaś moje i postanowienia towarzyszą tylko równolegle procesom fizycznym, które wywołują znaki na papierze!

Otóż O. Klimke wykazuje, że parallelizm nic nie wyjaśnia, że wszystkie dowody empiryczne, które go mają poprzeć, są tylko pozorne i że ostatecznie schodzi się ta teorya z najskrajniejszym materyalizmem, bo według niej muszą zjawiska duchowe tak po sobie następować, jak tego domagają się prawa mechaniczne. Autor przytacza też najwybitniejszych myślicieli nam współczesnych, którzy jak np. Sigwart, dowodzą, że parallelizm nie ma podwaliny logicznej.

Sądzę, że rozprawa ta jest cennym nabytkiem dla naszej literatury filozoficznej.

P.

Andrzej Niemojewski „*Z pod pyłu wieków II. Aszur i Mucur*“. (Warszawa 1906. Stron 155).

Nowy ten płód »myśli niepodległej« czyli osławionego autora »Legend« nie przysporzy jego Muzie wawrzynów. W braku lepszej osnowy sięgnął on aż do mitów assyryjskich, fenickich i egipskich; powtarza, co się roiło owym ludom o gwiazdach niebieskich, o »psie kamiennym«, strzegącym brzegów fenickich, o bogini Istarze, która kochała Tammuza, boga wiosny i winogradu, lotosu i ryżu, a po jego zgonie zeszła do państwa śmierci i sprowadziła go znowu na ziemię itd. Toby jeszcze nikomu nic nie szkodziło i gdyby książka nie zawierała nic więcej, możnaby nad nią przejść do porządku dziennego, bo jako utwór literacki nie zasługuje na uwagę; — ale jest w niej jeszcze coś innego: są aluzye aż nadto wyraźne do opowiadań biblijnych. Oto np. prawi jakiś »patryarcha« Fellachów o stworzeniu świata: »Powiedział sobie Elohaj: ciemno mi a trzeba żeby było jasno; uczynię tedy światłość... i wypowiedział zaklęcie: Bądź światłość«. Potem »uczynił z prochu ziemskiego pierwszego Fellacha i nazwał go Adam... wyjął z niego kość, napluł na nią i oblepił prochem ziemi. Zaś rzekł do onej kości: Bądź Hawwa, matka rodu Fellachów«. Tak przedrwiwa autor dzieje stworzenia, poczem dodaje: »Byli tacy, którzy jeszcze nie wszystko zrozumieli. Więc pytali: Czy wielbłądy były odrazu duże, czy też uczynione zostały jako źrebce«...? Na to odpowiada ów »patryarcha«: »Wielbłądy były odrazu duże, bo małe musiałyby ssać a wymię wielbłądzicy nie było jeszcze pełne... Wszyscy uznali słuszność tych objaśnień a jeden wciąż powtarzał: To jest ogromnie ciekawe« (str. 120—127). Gdzieindziej czytamy o kobietach, tańczących nago i tym sposobem uwodzących do cudzołostwa. — Wogóle książka należy do tych, przed którymi trzeba przestrzegać rodziców i wychowawców.

P.

„*Dzieje Akademii Duchownej rz. kat. warszawskiej* 1836—1867 przez ks. A. Pleszczyńskiego przy współudziale ks. T. Matuszewskiego i ks. A. Chmielowskiego. Warszawa 1907. Str. 253. LV.“.

Książka ta podaje nam wierny obraz matki wielu pokoleń kapłańskich pod względem naukowym i moralnym, a oraz odzwierciedla życie akademickie w tej uczelni od czasu jej założenia aż do jej zniesienia.

Z upadkiem kraju wykształcenie wyższe duchowieństwa pod panowaniem Rosyi znalazło się w smutnych warunkach. W prowincyach, z których powstało Księstwo Warszawskie r. 1807, nie było wyższej szkoły dla duchowieństwa. Dopiero w r. 1817 Aleksander I. otworzył uniwersytet z fakultetem teologicznym. Ponieważ jednak studenci teologii nie mieli opieki w kierunku moralnym, stąd nie cieszyli się dobrą opinią. Aby więc młodzież duchowną oderwać od towarzystwa ludzi wolnomyślnych, a skierować więcej ku skupieniu ducha i pobożności, ks. Skarzewski, arcybiskup warszawski, w r. 1825 w miejsce fakultetu teologicznego zaprowadził seminaryum główne, które w r. 1835 Mikołaj I przekształcił na akademię duchowną.

Pierwszy rektor tej najwyższej duchownej uczelni w kraju wycisnął na niej swoje piękne znamię męża prawdziwie Bożego i uczonego katolickiego. Później jednak nastąpiło zaćmienie, które trwało czas dłuższy. Nie znaczy to jednak, żeby akademia żyć przestała, bo profesorowie sumiennie pracowali, a młodzież garnęła się też do nauki, ale że brakowało systematycznego kierunku duchownego, nie tętniało więc w akademii całą siłą życie duchowne.

Dopiero gdy ks. Feliński objął stolicę arcypasterską 12. stycznia 1862, postarał się o podniesienie poziomu naukowego i ducha prawdziwej pobożności; mianował rektorem ks. Popiela, a gdy ten został biskupem płockim, ks. Kossowskiego, na katedry zaś powołał nowych profesorów. Z otuchą spoglądano w przyszłość. Lecz niestety niebawem stłumiono nowe to życie w zarodku.

Komitet, zarządzający sprawami duchownemi w Królestwie Polskiem, chcąc z gruntu zmienić wszystkie dawne urządzenia i nadać Królestwu pokost rosyjsko-prawosławny, reskryptem z dnia 15. lipca 1867 zniósł akademię, obiecując tylko, że najlepsi uczniowie seminaryów będą wysyłani do Petersburga.

Książka ta zawiera też wiele zajmujących wiadomości o zwierzchności akademickiej, o stosunku wzajemnym alumnów między sobą i do zwierzchników. Warto też zwrócić uwagę na rozdziały, traktujące o ćwiczeniach pobożnych i rekolekcyach alumnów, jako też o przedmiotach wykładowych, o prelekcyach i egzaminach.

Ks. F. J.

Notatki z prasy peryodycznej.

Jakich zasad jest „Głos narodu“?

W numerze 92-im tego dziennika z b. r. w artykule »Oświata w Japonii« czytamy:

»Nauczanie w Japonii jest świeckiem i zasada ta jest przeprowadzona z całą ścisłością. Oto, co głoszą przepisy z r. 1899: Ponieważ z punktu widzenia państwowego ważnem jest, aby ogólne nauczanie było niezależnem od religii, nauka jej nie będzie wykładaną, a również nie wolno w szkołach wypełniać żadnych obrządków religijnych«.

Jeżeli do tego dodamy, że japończycy są w ogóle religijnymi, wierzą w życie zagrobowe i ściśle przestrzegają czci przodków, co również wypływa z ich religijności, to naprawdę należy nam europejczykom bić czołem przed Macierzą szkolną... japońską. Ponieważ rząd żadnej religii wyłącznie nie popiera, ani żadnej praw urzędowych nie zapewnia, szkoły misyonarzy europejskich nie mają dużego powodzenia. Rodzice japońscy wiedzą, że im — i li tylko im — służy prawo kierowania religijnem wychowaniem dzieci i niechętnie wyzbywają się tego prawa na rzecz japońskich prefektów szkolnych«.

Wobec takiego rezonowania »Głosu narodu« godzi się zapytać, jakich on właściwie trzyma się zasad?

Bo przypuśćmy nawet, że to wszystko, co pisze o religijności Japończyków, jest prawdą — „Misye katolickie“ piszą inaczej — czy jest się czem zachwycać i przed czem bić czołem? Czy bezreligijna nauka w szkołach japońskich jest istotnie dla nas katolików ideałem? Że w szkołach pogańskich wogóle nie uczono i nie uczą religii, to rzecz znana i tłumaczy się po prostu tem, że tam niema czego uczyć i czego praktykować w szkole z zakresu religii, bo to, co jest, nie wytrzymuje krytyki naukowej, nie nadaje się więc do systematycznego nauczania, ani praktykowania.

Ale stąd nie wynika bynajmniej, żeby to, co w Japonii pogańskiej jest wskazane, miało wprawiać w zachwyt nas chrześcijan katolików, którzy jesteśmy wyznawcami religii, przewyższającej swą

mądrością i praktycznością wszelkie systemy filozoficzne, bo opartej na Objawieniu, danem nam przez Syna Bożego.

Jakże coś podobnego może pisać Polak i to zdaje się Królewiak, bo wspomina o »prefektach« szkolnych, (tak nazywają katechetów królewiacy). Widocznie jeszcze mało mordów i rabunków w Królestwie, żeby otworzyć oczy pewnym królewiakom na wartość bezreligijnego wychowania i wykształcenia!

Artykuł ten był przeznaczony widocznie dla »Naprzodu« lub »N. Reformy«. Jak on się znalazł w »Głosie narodu« i jak go pogodzić z dotychczasową barwą tego pisma? *X. M. J.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Sekularyzowany kapłan Zakonu O. O. Jezuitów ks. Wacław Lew, który został przyjętym do Archidyecezyi lwowskiej na razie na trzy lata próby, otrzymał posadę kooperatora w Kałuszu.

Przeniesieni zostali w charakterze wikaryuszów: ks. Władysław Potrzebnicki ze Śniatyna do Stanisławowa, a ks. Józef Sołtys ze Środopolec ad Radziechów do Bełza.

Odznaczony expositorio canonicali: ks. Jakób Głąb, katecheta przy 2-giej szkole realnej we Lwowie.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na probostwo w Makowie otrzymał ks. Józef Leja, wikaryusz w Lipniku, exponowany w Straconce.

Święcenia kapłańskie z rąk J. E. ks. Kardynała otrzymali O. Chrystyan Ochoński i Kolumbanus Tokarski z zakonu OO. Kamedułów na Bielanach.

Zmarły: Siostra Eufrazya Alberta z zakonu SS. Karmelitanek bosych na Wesołej dnia 17. lutego 1907; Siostra Michalina Rokicka z zakonu SS. Dominikanek w Krakowie dnia 19. lutego 1907. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

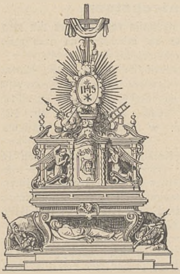
Zamianowani: honorowym assesorem Konsystorza biskupiego przemyskiego ks. dr. Jan Mazanek, kanonik kapituły krakowskiej; ks. Leon Ziębka, wikary z Dylągowy, administratorem w Lubeni.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Jan Kozak, proboszcz w Falkenbergu; ks. Maksymilian Hajduk, proboszcz w Stobiernej; ks. Józef Chmurowicz, proboszcz w Przybyszówce.

Prezentę na probostwo w Czyszkach otrzymał ks. Feliks Pawłowski, wikary w Korczynie; na probostwo w Sarzynie ks. Edward Sandałowski, administrator tamtejszy.

Zmarł w Rozwadowie w klasztorze OO. Kapucynów O. Mikołaj Czeczot w 86 r. życia a 43 r. kapłaństwa. R. i. p.

Założony w r. 1820



kilkakrotnie odznaczony medalami

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich — Gröden, Tyrol.

Ołtarze, ambony, stacye drogi krzyżowej w płaskorzeźbie, chrzcielnice itd. z drzewa, we wszystkich stylach, polichromia z prawdziwą pozłotą, albo z drzewa dębowego, orzechowego itd. w kolorze naturalnym. Posągi Chrystusa. Krucyfiksy na nagrobki.

Cennik szczegółowy ołtarzy gratis i franko — Wykonanie jak najsolidniejsze.



Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Organista umiejący prowadzić śpiew chóralny z nut, otrzyma natychmiast posadę — Zgłoszenia z podaniem warunków do *ks. kanonika Kwoczyńskiego* w Chodaczkowie Wielkim — poczta w miejscu.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

poleca

FIGURY DO BOŻYCH GROBÓW, ZMARTWYCHWSTANIA i FERETRONY DO NOSZENIA.

KRZYŻE I CHORĄGWIE PROCESYJNE,

oraz wszelkie naczynia i paramenta kościelne

w najlepszym gatunku, po cenach niskich.

BULION z drobiu i zwierzyny, posilny, hygieniczny, znany od lat 22 w kraju i za granicą, odznaczony licznymi medalami, po 24 K., 20 K. i 15 K. kilo. Dla starców i chorych jedyny. **Pasztet** strasburski w puszkach funtowych po 3 K., z truflami po 4 K. funt. Pasztet wypiekany po 2 K. **Kazimiera Małczyńska, Kołomyja (przeniosła się** ze dworu Łapszyn pod Brzeżanami).

Organisty kawalera poszukuje klasztor OO. Bernardynów w Krystynopolu. Bliższych informacyi udziela przełożony miejscowy.

!NA WIELKI POST!

KAZANIA o Męce i Śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa ułożone po siedm na każdy rok z przydaniem siedmiu kazań o współboleściach Najśw. Maryi Panny 5 wielkich tomów. — Cena każdego tomu Koron 3.60.

Do nabycia w księgarni

MANISZEWSKIEGO i MEINHARTA we Lwowie, plac Halicki 3.

Świeżo wydany katalog dzieł treści religijnej, naukowej i społecznej z dodaniem katalogu książek ludowych wysyłamy na żądanie bezpłatnie.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.